

Cezary RITTER

ICH TRZECH

Dzieje tej przyjaźni po roku 1978 – to byłby temat na całą książkę, która jednak nigdy nie zostanie napisana; przyjaciele dbali bowiem o to, aby łącząca ich więź pozostawała raczej sprawą znaną tylko im samym; i chyba można powiedzieć, że wraz z nimi przeszła ona z ziemi do nieba. Wsparcie okazywane Janowi Pawłowi II przez jego przyjaciół z „lubelskiego Instytutu” (jak on sam mawiał), znajdowało jednak wyraz w bardzo konkretnych zdarzeniach.

Kiedy ksiądz Stanisław Nagy mieszkał w Lublinie, będąc pracownikiem naukowym Wydziału Teologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, zajmował niewielkie mieszkanie w Konwiku Księży Studentów KUL. Budynek ten właściwie powinien nosić nazwę: Konwikt Księży Profesorów i Studentów KUL – mieszkali w nim bowiem nie tylko księża, którzy w Lublinie studiowali. Obok księdza Nagyego swoje locum znalazło tam na długie lata wielu znakomitych KUL-owskich wykładowców: ks. Józef Kudasiewicz, ks. Adam L. Szafrąński, ks. Marian Kurdziałek, ks. Kazimierz Ryczan (obecny ordynariusz diecezji kieleckiej) oraz wielu, wielu innych. W mieszkaniu księdza Nagyego znalazłem się po raz pierwszy w połowie lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku. W tamtym czasie mało kto cieszył się nadmiarem dóbr i wygod, ale nawet jak na ówczesne warunki mieszkanie Księdza Profesora wydało mi się wyjątkowo skromne. Jego lokator zdawał się nie przywiązywać żadnej wagi do tego, w jakich warunkach mieszka, a i administratorzy konwiku chyba również szczególnie o to nie dbali. Może nie było na to pieniędzy? Dość wspomnieć, że farba, która pokrywała ściany ciasnego profesorskiego pokoju, była już do tego stopnia wyblakła, że wyraźnie przebijały przez nią kontury cegieł, z których zbudowany był konwikt. Chyba nikomu, kto w tamtym czasie, nieuprzedzony, zobaczyłby to mieszkanie, nie przyszłoby do głowy myśl, że jego lokator jest częstym gościem w Watykanie i pierwszym polskim członkiem Międzynarodowej Komisji Teologicznej pracującej dla potrzeb Kongregacji Nauki Wiary. Na czele zarówno Komisji, jak i Kongregacji stał nie kto inny jak kardynał Joseph Ratzinger.

Udział w pracach Komisji stanowił zapewne swego rodzaju apogeum długoletniej pracy naukowej Księdza Profesora, bardzo już przecież zasłużonego dla środowiska teologicznego w Polsce. Był on wszak między innymi autorem podręczników z zakresu eklezjologii wykorzystywanych w wielu seminariach duchownych oraz na wydziałach teologicznych, a na KUL-u pełnił szereg funkcji naukowo-administracyjnych. Nie będę ich wszystkich w tym

miejscu wymieniał, wspomnę jedynie o funkcji – jak sądzę – niezwykle dla niego ważnej: kuratora Koła Naukowego Studentów Teologii KUL. Koło to było organizatorem dorocznych Tygodni Eklezjologicznych, które w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku – obok Tygodni Filozoficznych organizowanych przez KUL-owskie Koło Studentów Filozofii – współtworzyły bogactwo (i legendę) życia naukowego studentów tej uczelni, przyciągając do Lublina na doroczne sympozja rzesze osób z całego kraju.

Jako członka Międzynarodowej Komisji Teologicznej zapewne obowiązywała księdza Nagyego pewna dyskrecja dotycząca treści i przebiegu jej obrad (choć Komisja opublikowała szereg dokumentów będących owocem swoich prac), ale czasem dzielił się ze studentami swymi przeżyciami i refleksjami związanymi z pracami w Watykanie. Szczególnie mocno przeżywał tak zwaną sprawę arcybiskupa Marcela Lefebvre'a. W połowie lat osiemdziesiątych pojawiła się szansa na rozwiązanie konfliktu, który od czasu Soboru Watykańskiego II narastał między przywódcą kościelnych tradycjonalistów a Stolicą Apostolską. Kardynał Joseph Ratzinger był w owym czasie wysłannikiem Papieża do prowadzenia rozmów z arcybiskupem Lefebvre'em i jego zwolennikami. Po którymś z kolejnych wyjazdów na obrady Komisji ksiądz profesor Nagy powrócił z Wiecznego Miasta do Lublina niezwykle podekscytowany. Z wielkim przejęciem dzielił się ze studentami wiadomością, że na obrady Komisji kardynał Ratzinger przybył niemal prosto z kolejnych rozmów z arcybiskupem Lefebvre'em i że oto właśnie udało się znaleźć wyjście z trudnej sytuacji: grupa zwolenników arcybiskupa Lefebvre'a miała otrzymać w Kościele status bractwa funkcjonującego na prawach prałatury personalnej. Groźba rozłamu w Kościele wydawała się ostatecznie zażegnana. Ksiądz Nagy niezwykle się z tego cieszył i tą radością żywo dzielił się ze swoimi studentami w Lublinie. Jak wiadomo, propozycji tej nie udało się jednak wprowadzić w życie, a decyzja o wyświęceniu biskupów bez zgody Ojca Świętego na długo – aż do znanej decyzji Benedykta XVI z roku 2009 o zniesieniu ekskomuniki z czterech wyświęconych przez arcybiskupa LeFebvre'a biskupów – przekreśliła możliwość pojednania.

Kto studiował lub pracował na KUL-u po roku 1978, ten dobrze wiedział, kim jest ks. prof. Tadeusz Styczeń – wiadomo było, że to przyjaciel Papieża. Rzeczywiście, był on przez długie lata uczniem i współpracownikiem ks. Karola Wojtyły, a w końcu jego następcą w Katedrze Etyki KUL. Na początku lat osiemdziesiątych ksiądz Styczeń założył na KUL-u Instytut Jana Pawła II.

Przypuszczam, że znacznie mniej osób wiedziało o przyjaźni łączącej Karola Wojtyłę z ks. Stanisławem Nagym. Sięgała ona jeszcze lat pięćdziesiątych, kiedy to obaj księża dojeżdżali pociągiem z Krakowa na zajęcia w Lublinie. Przedziały kolejowe bywały świadkami narodzin niejednej znajomości, a czasem przyjaźni. W tym konkretnym przypadku można mówić o przyjaźni trzech „krakowsko-lubelskich” księży (choć ksiądz Nagy tak naprawdę był Śląza-

kiem). Później ta przyjaźń z trasy krakowsko-lubelskiej przeniosła się na trasę między Lublinem a Rzymem – w wymiarze nie tylko geograficznym, lecz nade wszystko ideowym. Ksiądz Styczeń, salwatorianin, bardzo szybko zachęcił swojego starszego brata w kapłaństwie, sercanina, do uczestnictwa w pracach związanych z nowo powstałym Instytutem. Formalnym tego wyrazem był fakt, że ksiądz profesor Nagy przez długie lata pozostawał przewodniczącym Rady Naukowej Instytutu (stąd też Ojciec Święty z odrobiną przyjaznej ironii tytułował go niekiedy Księdzem Prezesem). Ksiądz Styczeń darzył księdza profesora Nagyego wielką estymą, widząc w nim kapłana oddanego Chrystusowi, kochającego Kościół i niezwykle wiernego Papieżowi. Ksiądz Nagy zaś cenił księdza Stycznia za jego filozoficzną przenikliwość, którą ten łączył z głęboką i mądrą pobożnością. Razem chcieli wspomagać, jak tylko mogli i potrafili, tego Przyjaciela, który 16 października 1978 roku – jak mawiał ksiądz Styczeń – z Katedry Etyki KUL przeniósł się na Katedrę św. Piotra w Rzymie.

Dzieje tej przyjaźni po roku 1978 – to byłby temat na całą książkę, która jednak nigdy nie zostanie napisana, przyjaciele dbali bowiem o to, aby łącząca ich więź pozostawała raczej sprawą znaną tylko im samym; i chyba można powiedzieć, że wraz z nimi przeszła ona z ziemi do nieba. Wsparcie okazywane Janowi Pawłowi II przez jego przyjaciół z „lubelskiego Instytutu” (jak on sam mawiał), znajdowało jednak wyraz w bardzo konkretnych zdarzeniach. Jak wiadomo, w roku 1995 Jan Paweł II ogłosił encyklikę *Evangelium vitae* o nienaruszalnej wartości ludzkiego życia od poczęcia aż do naturalnej śmierci. Dla zrozumienia przesłania encykliki niezwykle ważny jest ten oto passus: „Istotnie, absolutna nienaruszalność niewinnego życia ludzkiego jest prawdą moralną bezpośrednio wynikającą z nauczania Pisma Świętego, niezmiennie uznawaną przez Tradycję Kościoła i jednomyślnie głoszoną przez jego Magisterium. Ta jednomyślność jest oczywistym owocem owego «nadprzyrodzonego zmysłu wiary», wzbudzonego i umacnianego przez Ducha Świętego, który chroni od błędu Lud Boży, gdy «ujawnia on swą powszechną zgodność w sprawach wiary i obyczajów». [...] Dlatego mocą Chrystusowej władzy udzielonej Piotrowi i jego Następcom, w komunii z biskupami Kościoła Katolickiego, potwierdzam, że bezpośrednie i umyślne zabójstwo niewinnej istoty ludzkiej jest zawsze aktem głęboko niemoralnym. Doktryna ta, oparta na owym niepisanym prawie, które każdy człowiek dzięki światłu rozumu znajduje we własnym sercu (por. Rz 2, 14-15), jest potwierdzona w Piśmie Świętym, przekazana przez Tradycję Kościoła oraz nauczana przez Magisterium zwyczajne i powszechne” (nr 57).

Ten właśnie fragment encykliki stał się polem szczególnego zainteresowania księdza profesora Nagyego. Pamiętam zwłaszcza jego wykład podczas jednego z sympozjów, które odbyło się krótko po ogłoszeniu encykliki, zorganizowanego wspólnie przez Instytut Jana Pawła II i Instytut Teologii

Moralnej KUL (kierowany wówczas przez śp. ks. Janusza Nagórnego). Ksiądz Nagy jako teolog fundamentalista i eklezjolog wyjaśniał, że w tym właśnie fragmencie Papież dla podkreślenia fundamentalnej wagi ochrony ludzkiego życia posłużył się do wyrażenia konkretnej prawdy moralnej najmocniejszą z dostępnych mu formuł. Użył bowiem formuły bardzo zbliżonej do tej, którą posługują się papieże, głosząc podstawowe prawdy wiary Kościoła katolickiego, bardzo już bliskiej formule, poprzez którą ogłasza się w Kościele prawdy dogmatyczne.

Oczywiście prawda o fundamentalnej wartości ludzkiego życia nie jest prawdą, którą papież musiałby ogłaszać w ściśle dogmatycznej formie – nie jest to bowiem prawda wiary. W przytoczonym fragmencie encykliki wyraźnie zresztą zostało powiedziane, że prawda ta jest dostępna ludzkiemu rozumowi, a nie dopiero poprzez wiarę, dzięki Łasce. Jest to jednak prawda tak istotna dla samego bycia człowiekiem, że jej przyjęcie bądź odrzucenie stanowi o być albo nie być każdego chrześcijanina jako kogoś, kto pozostaje (bądź nie pozostaje) wierny Chrystusowi, i dla całego Kościoła. Owszem, nie trzeba być chrześcijaninem, aby zrozumieć i przyjąć prawdę o fundamentalnej wartości życia człowieka jako warunku afirmacji jego godności, ale też niepodobna być chrześcijaninem, prawdę tę odrzucając. Komentowaniu tego właśnie nauczania Jana Pawła II i uświadamianiu innym jego wagi poświęcił ks. Stanisław Nagy wiele pracy i energii, czynił to podczas wielu sympozjów i w licznych publikacjach. Niewątpliwie pewną rolę odegrała w tym inspiracja jego przyjaciela ks. Tadeusza Stycznia, którego bezkompromisowe zaangażowanie w obronę życia ludzkiego było dobrze znane. Obaj przyjaciele niejako formowali się jednak – jak to zwykł mawiać ksiądz Styczeń – „w szkole Karola Wojtyły”. W ostatecznym wymiarze była to dla nich wszystkich – także dla Karola Wojtyły – szkoła przyjaźni, która wraża się w znanym Arystotelesowskim adagium: „Idem velle, idem nolle”.